

KIJ W MROWISKU - GRUBY NA TRZY ŚRUBY

W jednej z reklam nadawanych na okrągło w telewizjach śniadaniowo-obiadowych trzy młode dziewczyny podjadają coś przed kamerą, chwając się, że składniki przekąsek skradły z warzyw, owoców i grubo mielonych zbóż. Dlaczego? *Bo kradzione nie tuczy*. To stare przysłowie znaczyło kiedyś mniej więcej tyle, że kradzione szczęścia nie daje. Czyli tuczenie (tuczenie się) było synonimem szczęścia. Grube jest piękne - myślał naród w czasach, gdy znacznie częściej zdarzało mu się niedojadać.

Ale czasy się zmieniły. Dziś bogaci wpieprzają sushi, oliwę z oliwek i ciemne pieczywo, a biedni kartofle ze słoniną popijają piwem. Efekty widać gołym okiem - płaski brzuch staje się symbolem społecznego awansu, duży brzuch świadczy o problemach (a jednocześnie może być tych problemów przyczyną). Przy okazji upada mit o wielkim bogactwie kościoła. W mojej parafii zarówno proboszcz, jak i dwaj wikariusze do szczupłych nie należą, ale najgrubszy i tak jest kościelny, który przecież zbiera na tacę. Organista też był gruby, ale odkąd zaczął grać na ślubach i pogrzebach - zdołał się odchudzić. Może mu się poprawiło, a może musi więcej biegać, by wszędzie zdążyć na czas.

Wszyscy myślą o treningu - z wielkim zdziwieniem przyjąłem wiadomość, że młodzi łódzcy dziennikarze radiowi wynajmują sobie trenerów odchudzania. Znam już dwa przypadki, że całkiem rozsądni młodzi goście płacą jakimś mądralom za dobór jogurtu na drugie śniadanie. Widać presja na osiągnięcie szczupłej sylwetki jest ogromna. Dziś wszyscy chcą się odchudzić, tak jak kiedyś chcieli przytyć. Podobna zmiana dokonała się w ocenie białej karnacji - kiedyś symbolizowała bogactwo klas posiadających, teraz biedę niewyjeżdżających do ciepłych krajów na wakacje. Opalenizna była kiedyś piętnem fizycznej pracy, dziś jest symbolem wtajemniczenia w świat solariów i samoopalaczy. Kraść więc czy nie kraść? A może zmienić przysłowie na kradzione nie ściemnia?

Instytucje kultury swoich trenerów odchudzania dostały całkiem darmo. To urzędnicy z tzw. organów założycielskich, którzy w ramach obowiązków odchudzają budżety domów kultury, teatrów i galerii. Odwołując się do innego powiedzenia (patrz tytuł), przykręcają działającym w kulturze trzy śruby. Pierwsza śruba to śruba budżetu - co rok mniej o 10-15% i cieszcie się, że nie więcej. Jeśli brakuje, odchudźcie załogę. Śruba druga to śruba kontroli i sprawozdawczości - w ten sposób dzielni urzędnicy odchudzają listę kulturalnych przedsięwzięć, całą aktywność animatorów kierując na segregatory i pieczątki. Zestaw prostych ćwiczeń pozwala spalić całą energię. I trzecia śruba - śruba procedur i przetargów. Powiedzmy, że w wypełnianym ołówkiem sprawozdaniu ktoś się pomylił i teraz musi kupić gumkę do ścierania. Jak ogłosić przetarg? Jaką wdrożyć procedurę? Jak zapisać specyfikację zamówienia? Czy przetarg na gumki nie będzie źle odebrany i opacznie zrozumiany? Przykład autentyczny - kontrolerzy finansowi zakwestionowali w przetargu na materiały biurowe określenie "gumka myszka", gdyż było to wskazanie konkretnej marki.

Tak więc instytucje kultury odchudzają się systematycznie. Może niedługo będą smukłe i zdrowe jak jakieś nowoczesne fundacje. Wtedy staną się bardziej sexy i być może nabiorą pewności siebie. Wtedy zaczną bywać tu i tam i w końcu ktoś je zauważy. Może nawet ktoś zrobi z nimi wywiad. Albo zagrają w reklamie Łodzi. Oby tylko nie dały się wykorzystać na jakiejś imprezie...